Nr. 186. Warszawa, Piątek dnia 4 (16) Sierpnia 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

Wschód słońca o g. 4 m. 45.
Zachód słońca o g. 7 m. 22.

Długość dnia g. 14 m. 37.
Ubyło dnia g. 2 m. 6.

Piątek 16 Sierpnia.

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Piątek	Rocha W.
Sobota	Anastazyi
Niedziel.	Bronisławy
Poniedz.	Rufina W.
Wtorek	Bernarda Opata
Środa	Joanny rem. Wd
Czwart.	Symforyana M.

Wiadomości Kościelne.

Jutro w kościele Popaulińskim przy rogu ulic Długiej i Freta, o 9 ej rano, w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, odbędzie się solenna wotywa.

Jutro o 9-ej rano, w kościele Pobernardyńskim na Krakowskiem Przedmieściu, przed ołtarzem Serca Maryi Panny, odprawioną zostanie uroczysta wotywa, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą, na intencyę arcybractwa tegoż tytułu i nawrócenia grzeszników.

W przyszłą niedzielę po nieszporach, w kościele Panny Maryi na Nowem Mieście, odbędzie się sesya obrachunkowa bractwa Przemienienia Pańskiego.

Wiadomości Dworskie.

— Najjaśniejsi Państwo wraz z Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżną Ksenją Aleksandrówną, Wielki Książe Michał Mikołajewicz, oraz Wielki Książe Meklemburski z Małżonką, wyjechali 13 b. m. o godzinie 6-ej wieczorem jachtem „Dierżawa" na wielkie manewra morskie.

Boulanger skazany.

— —

Proces Boulangera i jego przyjaciół Dillona i Rocheforta, został już rozstrzygnięty, wszyscy trzej skazani zostali na zesłanie i osadzenie w miejscowości ufortyfikowanej.

Sprawa Boulangera uległa w opinii paryzkiej różnym wahaniom.

Mowa oskarżająca prokuratora naczelnego, p. Quesnay de Beaurepaire, nie porwała nikogo krasomówstwem, ani co do zarzutów, stawianych oskarżonym, nie była dostatecznie przekonywającą.

Nadto wrażenie jej osłabione było ową znaną odezwą Boulangera, który w sądzie nieobecny, zawczasu już wystąpił z obroną własną i zarzuty odpierał energicznie.

Wrzawy więcej sprawiła kwestya trwonienia przez Boulangera, jako ministra, powierzonych mu funduszów kasy rezerwowej i na tajne wydatki.

Z zestawienia bowiem różnych okoliczności i wydarzeń wychodziło na jaw, że Boulanger, człowiek zupełnie niezamożny w r. 1884, w dwa lata później, zostawszy ministrem, wydawał mnóstwo złota na swe osobiste przyjemności, szafowaniem obficie na spłatę długów najbliższych przyjaciół, których potrzebował — a sowicie też przepłacał różne dzienniki przedajne, które za otrzymywane odeń tysiące franków głosiły z zapałem o jego zasługach, szerzyły jego popularność.

Pod koniec procesu, senatorowie, należący do prawicy, usunęli się z sądu, i to, jak się spodziewano, mogło spowodować pewne zachwianie się w wyrokowaniu.

Stało się wszakże inaczej, pozostali senatorowie, jako członkowie trybunału najwyższego, wydali wyrok, który Boulangerowi i dwom jego głównym satelitom wymierzył wiadomą już karę.

Bez podejrzewania nawet trybunału sądzącego o stronność, niepodobna jednak przypuścić, ażeby jego członkowie nie mieli przed oczyma następstw, jakie niezawodnieby nadeszły, gdyby wyrok zapadł łagodny, gdyby proces, jednem słowem, zrobił *fiasco*.

Znać w tym wyroku postanowienie ucięcia odrazu łba hydrze, która znowu miała się podnieść przy bliskich wyborach do izby i głosowaniu powszechnem.

Teraz, jako przestępca polityczny, skazany kryminalnie, z wiszącą nadeń karą zesłania, Boulanger, z natury rzeczy, wychodzi z gry i przeciętą ma możność działania.

Jedno mogłoby go uratować: nagły przewrót rządu we Francyi, nagły upadek rzeczypospolitej, lecz i wtedy niedoszły dyktator, chyba nie doszedłby do wyższych stanowisk, bo, nie zdoławszy się opromienić aureolą apostołowanego w swoim czasie odwetu, napiętnowany został skutkiem procesu hańbą już nie zbrodni stanu, którą zawsze możnaby jeszcze tłomaczyć celami politycznemi, lecz brudnemi oszustwami, geszefciarstwem, kradzieżą publicznego grosza, która z kandydata na bohatera uczyniła kryminalistę.

Za takiego uznany i przez wyrok, prócz zbrodni spiskowania, Boulanger zagrożony jest, co do miejsca pobytu w Anglii.

Być bardzo może, że Francya zażąda od Anglii wydania Boulangera, powołując się na ten wzgląd bardzo ważny, że nie może być uważany za przestępcę politycznego, lecz za kryminalistę, przywłaszczającego sobie grosz publiczny na urzędzie ministra.

Kto wie, czy Boulanger wraz z Dillonem i Rochefortem, nie uzna za bezpieczniejsze dla siebie przenieść się do Ameryki.

Już od niejakiego czasu krążyła o tem pogłoska, a teraz przybywa projektowi temu widoczna racya bytu.

Kronika polityczna.

— —

Anglia. W izbie lordów upew-

65

Czerwony Testament.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZARODZIEJKA Z NAD MARNY.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce, bardzo już mała przestrzeń oddzielała go od syna, ale ten, tak był w myślach swoich pogrążony, że nie słyszał wcale nadchodzącego, że nie dostrzegł cieniu, przesuwającego się obok po trawniku.

Rajmund przystanął nagle.

Blada, cierpiąca, posmutniała twarz jego dziecka, uderzyła go boleśnie.

— Co jemu jest takiego, temu chłopcu?...

Im bardziej wpatrywał się w Pawła, tem smutniejsze opanowywało go zdziwienie.

Piersi mu falowały gwałtownie.

Łzy płynęły po policzkach.

Naraz, nie mogąc się powstrzymać, wybuchnął głośnem łkaniem.

Zbudzony tak niespodziewanie ze swych marzeń, Paweł, odwrócił głowę i zobaczył ojca wyciągającego doń ramiona.

Zerwał się na równe nogi i z okrzykiem radości, pośpieszył ku przybyłemu.

Przez kilka chwil nie było nic słychać więcej, jeno szum rzeki i uściski ojca i syna.

Paweł pierwszy zapanował nad sobą.

Domyślił się odrazu, że poczciwe ojczysko przychodzi badać przyczynę jego smutku. Potrzebował więc odzyskać krew zimną, aby módz trzymać się ostro, aby módz ustrzedz drogą swoją tajemnicę, aby potrafić odwrócić wszelkie podejrzenia od tego, który bardziej niż ktokolwiek na świecie, miał prawo wiedzieć wszystko.

— O, kochany, dobry ojczulku!... zawołał całując Rajmunda w oba policzki, jakżem prawdziwie z twego przybycia szczęśliwy.

— A ja, drogie dziecię moje, jestem jednocześnie i szczęśliwy i zrozpaczony, odpowiedział Fromental, wpatrując się w syna uważnie.

— Zrozpaczony!... powtórzył żywo Paweł, — a to dla czego mój ojcze?...

— Bo widzę żeś jest słabszym niż byłeś!... Nie omyliłem się, wcale czytając list Magdaleny...

— Więc Magdalena pisała do ojca?...

— Tak... to było jej świętym obowiązkiem... Poczciwa kobieta kocha cię całem sercem, więc tak samo jak ja w tej chwili, przeraziła się widoczną w tobie zmianą... Napisała do mnie, ale mi całej prawdy powiedzieć nie miała odwagi... Zażądała abym ja wybadał przyczynę złego... Pawle, synu mój, dziecko moje ukochane, co tobie?...

— Ależ nic a nic ojczulku... odpowiedział młody chłopiec z przekonaniem. I ojciec i Magdalena najniepotrzebniej się dręczycie...

Rajmund wzruszył ramionami.

— Najniepotrzebniej?—powtórzył.

— Tak jest, ojcze kochany.

— Wytłómacz że mi zatem, dla czego taka boleść wybija się na twej twarzy, dla czego takie masz wypieki na policzkach, dla czegoś daleko bledszy niż przed ośmiu dniami?... Oczy twe straciły resztę ognia jaki w nich gorzał do niedawna. Ty cierpisz moje dziecię...

Paweł usiłował się uśmiechać.

— Nie ojczulku—powiedział, ja wcale nie cierpię...

— Nie wierzę ci... nie wierzę... Nie chcesz mi powiedzieć prawdy aby mnie nie zmartwić, ale cały wygląd twój przeczy słowom — twoim...

— Więc ten wygląd mój, kochany ojcze, w błąd cię wprowadza bo naprawdę fizycznie jestem zdrów najzupełniej, przysięgam na to uroczyście...

— Fizycznie być może, ale w takim razie masz jakieś cierpienie moralne?...

Paweł poczuł, że serce silnie mu w piersiach skakać zaczęło, że coś go za gardło chwyciło.

Przezwyciężył się atoli i wyszeptał:

— Cóżby to być mogło za moralne cierpienie, cóż mi brak naprawdę do szczęścia?..

— Ja tego wiedzieć nie mogę—odpowiedział ojciec. Pomimo najczulszej jaką mam dla ciebie miłości, czyż mi podobna odgadnąć myśli twoje, przeniknąć twoje potrzeby lub żądania?...

— Mój najlepszy, mój najukochańszy ojcze... nie mów tego i wierz mi, że ci powiedziałem szczerą prawdę!... — zawołał Paweł. — Nie trwóż się na próżno... nie przypuszczaj bez potrzeby złego... Mam wszystko, czego pragnę... Robisz dla mnie więcej, niż możesz...

W głosie młodego chłopca, gdy wymawiał te wyrazy, czuć było tę serdeczność, która zawsze Rajmunda do głębi duszy wzruszała.

— Pawle, ty nie jesteś otwartym ze

niał margr. Salisbury, że od chwili objęcia przezeń steru rządu polityka Anglii względem Egiptu ani na włos się nie zmieniła. Stan rzeczy w tym kraju znacznie się od owej chwili polepszył; skarbowość wprawdzie nie dosięga do pożądanego punktu pomyślności, lecz także w lepszym jest stanie. Anglia zresztą musi spełnić swe względem Egiptu zobowiązania, zanim opiekę swą nad tym krajem cofnie.

Hr. Carnarvon (były minister z Osad za rządów hr. Beaconsfielda) wyraził zdanie, iż Anglia powinnaby Egipt w swem posiadaniu zatrzymać i zarządzać nim tak jak Indyami. Na to odparł pierwszy minister, że lubo dzięki biegłemu kierownictwu brytańskich przy Kedywie urzędników, Egipt niezaprzeczone uczynił postępy, myśl atoli hr. Carnarvon'a, żeby się Anglia z opiekuna we właściciela zamieniła, stale się tam usadawiając w charakterze władzcy, dowodzi chyba niedostatecznego ze strony preopinanta poszanowania dla świętości przyjętych zobowiązań. W takiej sprawie nie może nawet rząd Jej Król. Mości wdawać się w roztrząsanie, co byłoby najwłaściwszem lub najkorzystniejszem, lecz musi poprostu pilnować tego, do czego się przez własne przyrzeczenie i przez prawo europejskie zobowiązał.

Niemcy. Dziennik „Germania" pisze:

„Na uczcie wydanej przez angielski klub morski, książe Walii wnosząc toast na cześć cesarza, nadmienił przy wzmiance o przeglądzie floty, że w naszych czasach, każdy kraj na wszelkie ewentualności przygotowanym być powinien i że spodziewać się należy, iż wielka armia niemiecka, oraz flota angielska przyczynią się do utrzymania pokoju. Cesarz w odpowiedzi, oświadczył mniej więcej, iż wysoko ceni zaszczyt, jaki go spotkał przez zamianowanie go admirałem floty angielskiej. Bardzo się cieszy z obecności swej na przeglądzie floty, którą uważa za najpiękniejszą na świecie. Niemcy posiadają odpowiadającą swoim potrzebom armię, a skoro i Anglia posiada flotę, odpowiadającą jej potrzebom, Europa upatrywać w tem będzie, ogółem biorąc, nader ważny czynnik pod względem utrzymania pokoju. Te poważne orzeczenia, poparła inna manifestacya cesarska. Po manewrach w obozie pod Aldershot, wzniósł książe Cambridge toast na cześć cesarza, na który ten ostatni odpowiedział, iż starać się będzie o utrzymanie tradycyj dobrego porozumienia między dwoma narodami i spodziewa się, że trwać ona będzie długo.

Wspominając dalej o wspólnej przed laty akcyi wojennej dwóch narodów, wyraził cesarz przekonanie, iż trwać będzie dalej koleżeństwo broni, istniejące przez tyle lat między niemieckiemi i angielskiemi wojskami. W tych toastach upatrujemy znaczne wzmocnienie potrójnego przymierza. Anglia nie łączy się z nami na mocy traktatów, lecz na podstawie tożsamości interesów. Że tę tożsamość interesów z obódwóch stron tak stanowczo uznano, jest objawem najbardziej pocieszającym dni ostatnich.

Bulgarya. Tutejszy dziennik „Swoboda", z rządem trzymający, w artykule o ewentualnem ogłoszeniu niezależności Bulgaryi, przychodzi do wniosku, że krok taki w okolicznościach obecnych byłby dla Księztwa szkodliwym.

Inny dziennik „Bulgarie" mówiąc o sprawach Kandyi powiada, że przyłączenie wyspy tej do Królestwa Greckiego, zwichnęłoby równowagę terytoryalną między bałkańskiemi udzielnościami, które w takim razie byłyby zmuszone szukać kompensat po za swemi granicami.

Turcya. Rząd pokłada wielkie nadzieje w posłannictwie Riza i Dżewah paszów na Kretę. Pomimo to, przygotowania wojenne nie ustają.

Z prowincyj azyatyckich powołano rezerwy.

Podobno minister finansów traktuje o nowe pożyczkj z bankierami miejscowymi i zagranicznymi.

* Po wylądowaniu na Kretę Riza i Dżewach, paszewie starali się położyć koniec okrucieństwom muzułmanów w miastach, co im się w części powiodło a mianowicie w Kanei.

Na prowincyach położenie się pogorszyło. Pod Aghia przyszło do krwawego starcia, turcy stracili trzech żołnierzy. Wojsko nie jest karne, staje po stronie współwyznawców przeciwko chrześcianom.

Przybyli z Krety opowiadają, że konsul angielski rozwinął czynnośc energiczną i że kilkanaście rodzin chrześciańskich zawdzięcza mu ocalenie. Dowódca pancernika angielskiego „l'Inflexible" oświadczył komendantowi miasta Kanei, że jeśli porządku nie przywróci, wysadzi na ląd oddział marynarzy.

Grecya. Rząd nie będzie w stanie oprzeć się woli narodu, który domaga się pomocy dla „bratniej wyspy."

Dzienniki żądają wysłania okrętów wojennych dla ochrony ludności chrześciańskiej przed gwałtami muzułmanów. Składki na kreteńczyków napływają ze wszystkich stron Grecyi. Utworzył się komitet dostarczania powstańcom żywności i amunicyi.

Włochy. Zaprzeczono urzędownie dymisyi ministra wojny.

Sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy zostanie uwolnionych za urlopem.

Pogrzeb Cairole'go odbędzie się z wielkim przepychem, ciało wiezione na lawecie armaty otoczy garnizon wojska.

Ministrowie, liczne deputacye, municypalność, będą asystować ceremonii. Żałoba ogólna. Król odłoży wyjazd z Rzymu.

* Król podpisał nominacyę ks. Aosta i generałów Pianell i Menabrea na dowodzących armią. Obecnie jest tylko dwóch generałów w służbie czynnej: Rocca i Cialdini, lecz z powodu późnego wieku, niezdolnymi są oni do służby frontowej.

Austrya. Szach perski uda się z cesarzem Franciszkiem-Józefem na wielkie manewry do Galicyi, a ztąd pojedzie do Rumunii.

* Były król serbski Milan, przyjeżdża do Wiednia 17 b. m.

Z miasta i kraju.

* Wyjazd delegatów kolei wiedeńskiej na wystawę do Paryża, nastąpi w końcu b. m.

* Inżynierya miejska wymierza obecnie bulwary nad Wisłą na przestrzeni od ulicy Czerniakowskiej do nowego mostu.

* Szkołę rzeźbiarstwa otwiera w Warszawie jeden z artystów-rzeźbiarzy tutejszych. Uczęszczać do niej mogą osoby obojga płci.

* Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie zamierza podczas zimy urządzić wystawę obrazów mistrza Matejki.

* Fabryka mydła otwarta zostanie w Warszawie przy ulicy Żelaznej. W celu obejrzenia budynków i miejscowości pod względem sanitarnym i bezpieczeństwa od pożaru, wyznaczona została na 24 b. m. specyalna komisya.

* Dla ociemniałego. Nakładem grona osób dobrej woli opuściła prasę drukarską satyra biograficzna Sęka p.t. „Wlazł na gruszkę".

Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest dla autora, dotkniętego nieuleczalną utratą wzroku.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

* Woda na Wiśle obniżyła się do stóp 2 cali 5. Spław tratew znaczny. Z Galicyi przybyło 16, z gubernii Lubelskiej 6 tratew, składających się z 5,558 sztuk budulcu sosnowego, 4,809 sztuk murłatów sosnowych, 13,168 podkładów kolejowych, 3,690 bali sosnowych i 2,294 t. zw. planksonów, służących do budowy okrętów. Cały transport drzewa, wartujący około sto tysięcy rs., przeznaczony jest dla Prus. Z Celejowa w gub. Siedleckiej przypłynęły 4 galary, napełnione 50 sążniami drzewa sosnowego. Galary zatrzymały się przy Bielanach. Z Gdańska przywieziono 6,000 kamieni szwedkich dla firmy warszawskiej Kuksz i Liedke; oraz 1,400 centnarów żelaza dla fabryk żelaznych. Z Płocka nadeszło 448 korcy żyta.

* Z robót miejskich. Ulica Leopoldyny na przestrzeni od Wspólnej do Hożej oraz Karmelicka na całej swej długości, zaopatrzone zostaną w wodociągi. Roboty zostały rozpoczęte pod kierunkiem iżyniera Preysa. Ulice te do czasu ukończenia robót, co potrwa około dwu tygodni, zamknięte będą dla ruchu kołowego. Na ulicy Marszałkowskiej dokonywa się wydobywanie starych rur wodociągowych.

* Ulica Konwiktorska do esplanady cytadeli, zostanie przebrukowana. Na roboty magistrat wyznaczył z kasy miejskiej rs. 3,089.

* W Towarzystwie muzycznem, z dniem 1-m września r. b., rozpoczyna się wykład następujących przedmiotów:

1-o kurs nauki harmonii, kontrapunktu, instrumentacyi oraz form muzycznych; — profesor-dyrektor p. Zygmunt Noskowski. Opłata w dwóch ratach półrocznych rs. 60. Lekcyj godzin cztery

---

mną — odpowiedział ojciec, patrząc prosto w oczy synowi.

— Ja... ojcze?...— bąknął Paweł.

— Tak, mój drogi... masz jakąś tajemnicę, którą przedemną ukrywasz... masz boleść, którą gwałtem tłumisz w sobie...

Paweł poczuł dreszcze w całem ciele.

— A więc... kochany ojcze...— odparł pospiesznie— ponieważ chcesz wszystko wiedzieć koniecznie, przyznaję ci się, że cierpię... ale to z nudów tylko... wyłącznie z nudów...

— Z nudów?...

— Naturalnie... Siedzę tu sam jeden z Magdaleną i zapadam nieraz w melancholię bez żadnej z goła przyczyny... Opanowywa mnie jakiś smutek... jakieś jakby zniechęcenie... Śmieszne to doprawdy i muszę pozbyć się tego!... Muszę pokonać tę słabość... będę się starał rozrywać... będę walczył... i zwyciężę... jestem zupełnie siebie pewny!... Wina to mojej wątłej konstytucyi... mego temperamentu nerwowego... Ale nie mam żadnej zgoła tajemnicy, kochany ojcze, nie dolega mi żadna boleść...

— Co za powód tego skrywania się upartego, pomyślał Rajmund tymczasem.

— I oto— zaczął znowu Paweł— jestem już w tej chwili bardziej ożywionym, bardziej wesołym... Nuda zaczyna mnie opuszczać... twoje odwiedziny, to najlepsze dla mnie lekarstwo... Przy tobie, tatusiu kochany, odżyłbym bardzo prędko!... Wszakże przepędzisz z nami dzień dzisiejszy?...

— Przepędzę go z tobą moje dziecko!... pragnąłbym z całego serca pozostać dłużej, ale żadną miarą nie mogę...

— Nie skończyłeś zatem jeszcze zajęć swoich?...

— Nie... i bardzo jest prawdopodobne, że zajmą mnie daleko dłużej, niż przypuszczałem pierwotnie... Zmuszony jestem zrobić kilka jeszcze wyjazdów na prowincyę... Chciałbym jednakże, ażebyś ty udał się do Paryża na dni kilka...

— Do Paryża!... — powtórzył Paweł przerażony na raz myślą oddalenia się od *Petit-Castel*, w którem spodziewał się ujrzeć przecie kiedy swoję *Czarodziejkę z nad Marny*. Chcesz ojcze, abym się wyniósł ze wsi?...

— Chwilowo, tak... mój synu... Chcę cię mieć koniecznie przy swym boku, aby się zająć tobą energicznie... aby rozproszyć twoje myśli czarne... aby smutki, jakie cię trapią, pokonać...

— Powiedziałeś wszak przed chwilą, ojcze, że masz kilka pilnych podróży przed sobą...

— Powiedziałem to i powtarzam, skoro jednak nudzisz się tutaj...

— Bodaj, że w Paryżu bardziej jeszcze nudzić się będę, gdy ciebie przy mnie nie będzie...

— Będziesz mógł odwiedzać tymczasem dobrych znajomych naszych... Będziesz mógł zaglądać do przyjaciela swego, Fabiana de Chatelux... będziecie chodzić razem... będziecie się zabawiać razem...

— Nie... nie... ojczulku... to na nic!... Wolę pozostać tutaj!...

— Samotność jednakże...

— Wolę samotność, niż wrzawę paryską...

— A to coś zagadkowego doprawdy!...— pomyślał Rajmund. — Nie chcę się rozstać z Créteil, gdzie nudzi się śmiertelnie... Dla czego to?... Stanowczo ukrywa coś przedemną!...

— To przecie całkiem naturalne, mój ojcze — zaczął znowu Paweł — że wolę sam z Magdaleną być tu raczej niż w Paryżu, skoro ciebie tam nie będzie... Tu mam przynajmniej słońca i powietrza pod dostatkiem!... To byłoby bardzo nie dobrze, abym nie korzystał z pięknej pory i zamknął się w ponurem trochę mieszkanku naszem na wyspie Świętego Ludwika... Zastanów się tylko trochę, kochany tatusiu, a przyznasz mi z pewnością racyę...

— Zrobię, kochane dziecko, wszystko co ci się tylko podoba — odparł Rajmund— ale mam pewien projekt, który muszę przeprowadzić koniecznie.

— Jakiż to projekt ojcze?...

— Chcę się poradzić o ciebie!...

— Doktora?...

— Tak jest, pewnego bardzo sławnego doktora... pewnego specyalisty amerykańskiego, który przybył do Paryża, rozpoczął dopiero co konsultacye i już zdobył sobie wzięcie szerokie!... Widziałem się z nim i mówiłem mu o tobie...

— Ależ ojczulku, ty wmawiasz we mnie gwałtem chorobę...

— Choroby... nie... kochany Pawle, aleś jest w ogóle bardzo wątły i delikatny, jak dobrze sam wiesz o tem, nic więc chyba dziwnego, że pragnę, aby cię wybadano, że chcę, aby ci wskazano środki wzmocnienia organizmu. To najprostszy obowiązek dobrego ojca...

— Tyś jest najlepszym z ojców, drogi tatusiu!... — zawołał Paweł, rzucając się w ramiona Rajmunda. — Chętnie chcę ci być posłusznym, a więc idę do amerykańskiego doktora...

— I przyrzekasz mi ściśle się do rad jego stosować?...

tygodniowo: we wtorki i piątki, od 4-ej do 6-ej po południu.

2-o. Kurs nauki na dętych instrumentach a) flet, profesor Tomaszewski, lekcye we wtorek i czwartek, od 4 i pół do 5 i pół po południu; b) klarynet i obój, profesor p. Sobolewski. Lekcye we wtorki i piątki, od 5 tej do 7-ej po południu; c) trąbka, waltornia, puzon, profesor p. Malinowski, lekcye w poniedziałki, środy i piątki, od 4-ej do 6-ej po południu. Opłata miesięczna za każdy instrument rs. 1.

3-o. Kurs nauki na kontrabasie profesor p. Meyer, lekcye we wtorki i soboty, od 5-ej do 6-ej po południu, opłata miesięczna rs. 1.

4-o. Kurs nauki deklamacyi poświęcony tak dla śpiewaków jak i osób kształcących się dla sceny — profesor p. Kotarbiński. Oddział I-szy komplet 12 osób, lekcye w poniedziałki, środy i piątki, od 3-ej do 4 ej po południu. Opłata w dwóch ratach półrocznych rs. 40.

Kurs powyższych nauk 10-cio miesięczny, od 1-go września do 1-go lipca. Zapisywać się można codziennie w kancelaryi Towarzystwa Muzycznego, w gmachu teatralnym, od 11-tej do 1-ej z południa i od 6 ej do 8-ej wieczorem.

Komitet Towarzystwa Muzycznego, działając zgodnie z duchem swej Ustawy, stara się usilnie o rozpowszechnienie zamiłowania do muzyki w naszym kraju. Jednym z najszybciej umuzykalniających środków, ogół społeczeństwa, jest niewątpliwie rozwój śpiewu chórowego; śpiew bowiem chórowy, rozwijając jednocześnie głos i słuch każdej uczącej się osoby, wpływa również na wyrobienie poczucia, taktu, rytmu, intonacyi, słowem stwarza najgłówniejsze podstawy pierwotnego umuzykalnienia. Z tego też powodu, nauka śpiewu chórowego tak jest rozpowszechnioną w Niemczech, Francyi, Anglii, jak również obowiązującą we wszystkich konserwatoryach.—Nauka śpiewu chórowego, rozwijając pierwotne zasoby głosu, wpłynęła niejednokrotnie na wykazanie wyższych zdolności wokalnych i była zaczątkiem najcelniejszych i słynnych potem śpiewaków i śpiewaczek, bynajmniej nie szkodząc ich organizmowi, ale przeciwnie dawała podstawy ułatwiające następnie naukę śpiewu solowego.

Z powyższych względów Komitet Towarzystwa pragnąc ułatwić i zachęcić ogół do tejże nauki, postanowił otworzyć z dniem 1-ym września r. b. w Towarzystwie *kurs bezpłatny* nauki śpiewu, a to pod kierunkiem p. Władysława Wiślickiego, członka komitetu, a zarazem na tem polu doświadczonego pedagoga. Komitet nie wątpi, że tak nazwisko nauczyciela jak również bezpłatny wykład, zachęci ogół do licznego zapisania się w poczet uczniów i uczennic śpiewu chórowego. Wymagane warunki od kandydatów są głos i słuch oraz punktualne uczęszczanie na lekcye.

Kurs nauki składać się będzie: 1) Z elementarnych zasad muzyki i śpiewu, 2) z nauki czytania nut głosem, 3) z ćwiczeń śpiewu chórowego. Lekcye odbywać się będą dwa razy na tydzień we wtorki i soboty od godz. 6-ej do 8-ej wieczorem.

Kandydaci zapisywać się mogą od daty podania niniejszej wiadomości, nawet po rozpoczęciu już kursu nauki codziennie w kancelaryi Towarzystwa Muzycznego, gmach Teatralny od godz. 11 ej do 1-ej rano i od 6 ej do 8-ej wieczorem.

---

* **Rewizye sanitarne.** W tygodniu ubiegłym komisye sanitarne zrewidowały 433 domów w Warszawie. W 53 posesyach znaleziono nieporządki, za które właścicieli pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Piętnastu właścicieli sędziowie pokoju skazali na kary pieniężne w sumie ogólnej rs. 402.

Sklepów z produktami spożywczemi zrewidowano w tymże czasie 136. Dwudziestu czterech handlujących za sprzedaż żywności nieświeżej policya pociągnęła do odpowiedzialności. Na targach miejskich skonfiskowano około 60 garncy owoców niedojrzałych, 5 garncy śmietany gorzkiej, 33 i pół funta mięsa nieświeżego, 4 funty sera zgniłego i 30 funtów świeżych grzybów wątpliwych.

---

* **Dwaj syngalezi:** dwudziestoletni Sundery i ośmnastoletnia Digri-Amar mają się połączyć dzisiaj związkiem małżeńskim. Wesele odbędzie się stanowczo o 6-ej po południu. Słusznie jedno z pism zapytuje z tego powodu, czy p. Hagenbach, zręczny impresario wyprawia takie wesele w każdem większem mieście, w którem popasa ze swoją karawaną, czy to tylko specyalny wzgląd dla Warszawy?...

---

* **Redaktor czasopisma „Prawda"**, p. A. Świętochowski, wyjechał na kilka tygodni za granicę.

---

* **Zgon.** Julian Wozdecki, lekarz na wyspie San-Domingo, w mieście stołecznem Port-au-Prince, korespondent pism lekarskich paryzkich, zmarł w Port-au-Prince.

---

* **Echo.. z Bagateli.** Czego dzisiaj już nie kradną, a szczególniej w naszem mieście?... Wszak Warszawa słynie z tego, że złodziei ma kop dwieście. Niesłychaną wszakże kradzież dziś notują reporterzy, ku schańbieniu warszawianek, (sprawdzić może, kto niewierzy!) Ot, podobno... syngaleza, skradła jedną.. z warszawianek, jedna z istot, którym dajem nazwę cudnych — ach — niebianek!... więc zabrakło wam już białych, wy! szatańskie... anielice?... Więc zgnęliśmy już dla was, my! co czcimy tak... spódnice?...

Ha!... krwi zimna przyjdź na pomoc, bo wybuchnąć jestem gotów, że kobiety grają role... don Juanów, don Kichotów!...

Czy wy wiecie, warszawianki, że „wypadek" w Bagateli, pokrył hańbą wasze czoła, że was przepaść od nas dzieli?...

Czy wy wiecie, piękne panie, że się od was odwracamy, że uciekniem gdzie pieprz rośnie, schowamy się gdzieś do jamy?... A mówimy wszystko seryo, na co słowo wieszcz swe daje, bo wysiedzieć tu w Warszawie, dłużej sił już nam nie staje!... Jedno tylko nas powstrzyma od ucieczki od was, panie, gdy zadacie kłam tej wieści, gdy swe dacie sprostowanie... W tedy tylko, raczcie wierzyć, my przed wami skłonim głowę, zaś w przeciwnym... smutnym razie, uciekamy... daję słowo!...

---

* **Z pola Mokotowskiego.** Rzeczą łatwą było do przewidzenia, że aeronauta p. Leroux wznosić się wczoraj nie będzie.

Jak wiadomo, balon jego, który uleciał w tygodniu ubiegłym z pola Mokotowskiego i poszybował w stronę Zakroczymia i Nowego - Dworu, do ostatniej prawie chwili odnaleziony nie został.

Dopiero w środę, o godz. 4-ej po południu, p. Leroux otrzymuje zawiadomienie, że balon jego spadł na pustym polu, położonym o 4 wiorsty od... Radzymina i znajduje się w godnym pożałowania stanie.

Sekretarz aeronauty, p. Białogórski, natychmiast udał się we wskazane miejsce, gdzie też balon istotnie znalazł.

Przy oglądaniu aerostatu okazało się, iż chciwi łupu, powycinali nożami materyę jedwabną, z której zbudowany był balon. Łupieżcy jednak musieli przekonać się niebawem, że cenna ta materya przesiąknięta była oliwą i innym tłuszczem, wskutek czego traciła całkowitą swą wartość.

Na balonie widoczne były inne nadto usiłowania rabunku. Oto hak górny został wyrwany siłą, jak również oberwano mało co warte sznury oraz... woreczek z piaskiem.

W tym opłakanym stanie balon przywieziony został do Warszawy około g. 12 ej w nocy ze środy na czwartek, i natychmiast przywołano kilku krawców celem naprawy balonu, którym p. Leroux puścić się chciał zaraz nazajutrz, t. j. wczoraj!

Ale uszkodzenia aerostatu były tak znaczne, że pracujący przy nim ludzie orzekli, iż robota na czas oznaczony ukończoną być nie może.

W obec takiego położenia rzeczy, p. Leroux, postanowił wznieść się balonem, nasyconym powietrzem ogrzanem, czemu znowu położyła najniespodziewaniej *veto* swoje wielce niesprzyjająca pogoda.

Ogłoszono więc naprędce afisze, zapowiadające drugie wzniesienie się w nadchodzącą niedzielę i porozlepiano na wszystkich rogach ulic. Miało to miejsce około godz. 1-ej z po południa.

Znakomity aeronauta, mając przecież na uwadze, że uszkodzony w czasie parodniowej pielgrzymki statek powietrzny, może nie być gotowym i na niedzielę jeszcze, odbył wczoraj na polu Mokotowskiem próbę z balonem, napełnionym ogrzanem powietrzem.

Próba zaczęła się o godz. 5-ej po południu i odbyła się jedynie wobec p. Paradies'a impresarya, Białogórskiego i Blumentala, sekretarzy aeronauty, oraz członków prasy. Wstęp na pole Mokotowskie strzeżony był pilnie przez specyalnie wyznaczoną służbę.

Na miejsce zwieziono odpowiedni piec oraz spore pęki słomy, któremi obładowano spód balonu i punktualnie o godz. 5-ej rozpoczęło się ogrzewanie statku *montgolfierem*.

O godz. 5 ej i pół balon napełniony został już o tyle, że dzielny żeglarz

---

— Przyrzekam.

— Poddasz się wszystkiemu, co ci zaleci?..

— Najzupełniej.

— Będziesz brał lekarstwa, jakie ci zapewne przepisze?...

— Najskrupulatniej, bo mi oto chodzić będzie, aby tobie uczynić zadość...

— O, drogie dziecko, jakąż mi sprawiasz radość prawdziwą!...

— Więc w Paryżu samym mieszka ów doktór?...

— Tak jest... w Paryżu...

— Udam się do niego choćby zaraz i chodzić będę tyle razy, ile razy wypadnie potrzeba...

— Przyrzekam?...

— Przysięgam ci mój ojcze!

— Dziś więc po obiedzie, udamy się razem do Paryża, a jutro rano pójdziemy obaj do doktora, który oznaczy ci dnie przyjęć następnych...

— Będę punktualnym jak zegarek angielski. Widzisz ojcze, że nie przestrasza mnie myśl leczenia i że nie chcę ci się w niczem sprzeciwiać...

— Ja zaś nie chciałbym nadużywać władzy mojej nad tobą...

— Widzisz, że jej się poddaję z przyjemnością prawdziwą ojczulku!... Twoje odwiedziny zbawiennie na mnie podziałały...

Ale teraz idźmy co przejeść... bo mi głód dokuczać zaczyna.

XXIII.

Utrzymując, że jest głodnym, Paweł dopuszczał się kłamstwa, chodziło mu oto jednakże, aby wlać w ojca przekonanie, że cierpienia moralne na jego stan fizyczny nie tak źle znowu odziaływały.

Obawiał się i oto zresztą, aby ojciec ponownie go badać nie rozpoczął, usiłował więc być wesołym.

Ale stary Fromental zanadto był człowiekiem wytrawnym, aby się dał zdurzyć pozorom.

Paweł nie był w stanie przekonać go o swej szczerości.

Biedny ojciec był stanowczo przekonany, że syn ukrywa przed nim jakieś cierpienie moralne, podkopujące jego delikatne zdrowie.

Dodajmy, że nie wątpił, iż wcześniej trochę, czy później trochę potrafi przeniknąć te ciemności.

Dzień na pogawędce upłynął bardzo prędko ojcu i synowi.

Magdalena czuła się szczęśliwą.

Zdawało się jej, że na niebie rodziny, którą przywykła uważać za swą własną, nie masz najmniejszej nawet chmurki.

Rajmund powiadomił ją o zamiarze poradzenia się doktora co do Pawła, a poczciwa sługa przyklasnęła temu projektowi z całej duszy.

Wieczorem z radością prawie, odprowadziła obu kochanych panów do przystani, a żegnając się z nimi powiedziała do młodego:

— Do widzenia panie Pawle... do jutra... przygotuję panu doskonały co się nazywa obiadek...

Fromental i syn jego przybyli dosyć późno do Paryża, do mieszkania na ulicy św. Jakóba, gdzie młody człowiek, jak to wiemy, zajmował pokój zupełnie od pokojów ojca oddzielny, od którego klucz własny posiadał.

Znalazłszy się sam nareszcie, Paweł popadł w swoję zadumę zwyczajną.

Położył się do łóżka, ale spał niespokojnie, trapiły go jakieś bowiem widzenia okrutne.

We śnie przed oczami, zdala w pośród ciemności nocnych, przesuwało mu się ciągle *Petit-Castel*, otoczone staremi swemi drzewami.

Nagle w pośród tych ciemności zaczęło majaczyć drobne światełko jakieś.

Z tego światełka rozniecił się pożar gwałtowny, ogniste języki objęły całą willę i zmieniły ją niebawem w stos płonący. Runęło wszystko, a w pośród zgliszcz jakiś się cień biały zarysował.

Tym cieniem była Marta.

Marta skazana na śmierć najstraszniejszą, Marta wołająca ratunku, którego jej podać nie można było.

Paweł przebudził się nagle zlany cały zimnym potem, przerażony, drżący.

Skoro po pewnym czasie owładnął go ponownie sen febryczny, znowu ukazał mu się *Petit Castel* w świetle zupełnie innem, ale tak samo okrutnem...

Nie z ogniem miał teraz doczynienia, ale z krwią.

Całe mury pokryte były czerwonemi plamami, jakby mury szlachtuza lub kośnicy, a po przez jedno z okien Marta ubrana w białą suknię, usiłowała wydobyć się z tego domu fatalnego. Ale daremnemi były wszystkie jej usiłowania... Paweł ocknął się znowu zimnym potem oblany, znowu przerażony i drżący.

Cała ta noc długa, była dlań męczeństwem... torturą... O brzasku dopiero zasnął na godzinę, czy dwie—i wzmocnił się cokolwiek.

Rajmund zaraz jak tylko rozstał się z synem, zamknął się u siebie i gorąco dziękował Bogu.

mógł zająć stanowisko swe na trapezie i puścić się w przestworza.

Balon z szaloną i niespodzianą wcale szybkością poszybował w obłoki, dzięki jednak hamulcowi, wzbił się jedynie na wysokość 600 stóp, poczem spadł w to samo prawie miejsce.

Do balonu przyczepiono na haku *pa rachute*, a p. Leroux przekonał się w swej podróży próbnej, że opuszczenie się za pomocą spadochronu choćby z wysokości 2,000 stóp (co będzie miało miejsce w niedzielę) nie przedstawia dlań ani większych trudności, ani tembardziej niebezpieczeństwa...

Pojutrze więc, ujrzymy p. Leroux wznoszącego się albo na balonie, napełnionym gazem, albo też... powietrzem ogrzewanem, czyli, jak mówią wszyscy aeronauci, *montgolfierem*.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 12 wczoraj w południe ciepła stopni 24.

Zagadkowy wypadek. Nocy wczorajszej, na stacyi kolei nadwiślańskiej , Mława, miejscowy oficyalista, spostrzegł na platformie towarowej człowieka leżącego pod małym pomostem, służącym do łączenia wagonów z platformą towarową dla dogodniejszego wyładowania towarów.

Oficyalista podniósł mostek i uwolnił znajdującego się pod nim człowieka, który wstał, porozmawiał chwilkę, następnie odszedł kilka kroków, położył się na ziemi i zmarł.

Był to stróż nocny Stanisław Dziekoński, starzec 70-letni.

Ponieważ żadnych oznak gwałtu nie było na ciele jego, przeto domyślają się, że D. przypadkiem upadł ciężko, co u człowieka w tak podeszłym wieku, mogło spowodować śmierć.

Kradzieże. Mordka Herman w domu nr. 27 przy ulicy Franciszkańskiej, przytrzymał na poddaszu dwóch złodziei na kradzieży bielizny.

Jeden z nich zdołał zbiedz, drugiego, Piotra Czarneckiego, odprowadzono do cyrkułu.

— Z korytarza hotelu Hamburskiego na Nalewkach, Józef Cerski skradł lampę błyskawiczną, lecz zatrzymano go zaraz na ulicy Wałowej, gdy ją chciał sprzedać.

Podrzucenie. W bramie domu Nr. 14 na Nalewkach znaleziono 2 miesięczną dziewczynkę odzianą w kaftanik włóczkowy. Odesłano ją do szpitala Dz. Jezus.

Wypadek z ogniem. Wczorajszej nocy o godzinie 1 przy ulicy Marszałkowskiej pod Nr. 183, w składzie wyrobów koszykarskich p. Kocha, skutkiem prawdopodobnie nieostrożności, zapalił się papier i szafa z koszykami. Lokatorzy poczuwszy dym, nadbiegli z pomocą i wspólnie z tropornikami przybyłego oddziału ratuszowego straży, ogień przytłumili. Straty są stosunkowo dość znaczne, znaczna bowiem ilość koszyków uległa okopceniu. Na miejsce przybyły dwa oddziały straży, mianowicie Ratuszowy i Nowoświecki, lecz czynnego udziału w ratunku nie przyjmowały.

* **Karetki pocztowe** zaczęły kursować pomiędzy Czyżewem i Ciechanowcem. Stacya pocztowa w Ciechanowcu została zwinięta.

* **Nowa wioska.** Na gruntach majątku Pilczyn, położonych w powiecie Garwolińskim, utworzona została nowa wieś, której nadano nazwę „Nowy Pilczyn“.

* **Pożar lasu.** W lesie położonym w bliskości wsi Wiski w powiecie Bielskim gub. Siedleckiej, wynikł pożar, który zniszczył 25 morgów lasu.

* **W gimnazyum** męzkiem w Piotrkowie egzamina wstępne zaczną się dnia 28 b. m., podania o przyjęcie przyjmowane będą do 22. Miejsca wolne są w klasie wstępnej, V, VI, VII i VIII ej.

* **Z Częstochowy.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich.“*).

Chcąc być na odpuście w Częstochowie, wybrałem się w środę o 6-ej rano pociągiem pospiesznym, nie miałem bowiem odwagi jechać pociągiem tak zwanym „spacerowym“, no, ale że przybyłem na dworzec dość wcześnie, miałem przeto sposobność być świadkiem odejścia dwóch takich pociągów.—Jest to istotnie przedstawienie godne widzenia, trzeba bowiem wiedzieć mili czytelnicy i to, że do takich pociągów doczepiają się wagony tylko kryte, zwane bydlęcemi i stare specyalnie używane do tych pociągów wagony kl. IV otwarte. Dostanie się do takiego wagonu, jeżeli stoi na drugiej linii, zwłaszcza kobiecie, to nie bagatela, schodki bowiem są nadzwyczajnie wysokie, to też sceny jakie się dzieją wtedy, trudno istotnie opisać.

— Oj, oj, krzyczy jakaś „dama“ widocznie młodsza z przyzwoitego domu, coś mi pękło.

— A to sobie panna zaszyj, ja bym ci to zrobił, ale chociażem krawiec nie wziąłem z sobą nitki.

— A niech że cię drzwi ścisną, panie konduktorze, rzecze otyły jakiś i już podcięty jegomość, adyć tu brudy w tym wagonie jak w śmietniku—gdzież tu usiąść do dyabła?

— Niech pan pozostanie... za pół godziny odchodzi szneluug, kupi pan bilet I-ej klasy i pojedzie jak hrabia—odpowiada konduktor, na którego czole grube krople potu spływają ze zmęczenia.

W innych wagonach słychać religijne pienia, ale w każdym śpiewają co innego, więc też nic z tego wszystkiego niepodobna było zrozumieć.

Nareszcie pociąg odszedł jeden i drugi. Pozostałem na peronie, czekając na „szneleug“ i gdy czas nadszedł wraz z innymi wsiadłem do wagonu, a że jako kolejarz, jeżdżę... zapozwoleniem państwa darmo, usadowiłem się przeto w wagonie drugiej klasy, mając przyjemne *vis-à-vis* z człowieka już nie młodego o ogorzałej twarzy z zawiesistemi wąsami.

— Pan dobrodziej dokąd?

— Do Częstochowy na odpust, odrzekłem.

— Albo się pan dociśniesz do klasztoru?

— Sprobuję

I tak gwarząc dojechaliśmy do świętego miejca. W prost z wagonu, poszedłem odwiedzić na chwilę starą cioteczkę—ztamtąd na Jasną Górę.—Lecz wystawicie sobie moje zadziwienie, gdy ujrzałem plac olbrzymi przed klasztorem prawie że pusty, w kaplicy Matki Boskiej, zastałem również zupełnie luźno, tak samo jak i na wielkim kościele. Nie wiem nawet czyby się dało naliczyć jakich 10 do 15 tysięcy, gdy tymczasem lat poprzednich przybywało na ten odpust do 100 tysięcy. Czemu to przypisać? Zagadka trudna do rozwiązania... Istotnie trudna. Handlarze i przekupnie wszelakiego rodzaju w rozpaczy, bo i ci co poprzybywali zakupy robili bardzo małe.

Nad wyraz szpecące budy, w których sprzedawane są obrazy, tuż u podnóża muru klasztornego, mają być rozrzucone, a cały ten targ, ma być pomieszczony z prawej strony—w estetycznych szałasach. — Zauważyłem z przykrością nie małą, że park Jasnogórski znajduje się również w opłakanym stanie.

Cóżby dziś powiedzieli na gród swój, gdyby powstali, Puławscy i Kordeccy? Z pewnością, że nie uszanowanie świętego miejsca bardzo byprzykre zrobiło na nich wrażenie. Tynk z całego klasztoru całemi kawałami spada, gdzie niegdzie brak cegieł, podwórze zarośnięte trawą, drzewa w parku pousychane, lub połamane, doły i rowy potworzone przez tych, którzy tanim kosztem pragną się zaopatrzyć w piasek na domowe potrzeby, czyż tak być powinno?

Czyż to miejsce święte, z którego lud czerpie natchnienie i siły do walk życiowych, powinno być tak zaniedbane i opuszczone?

Jesteśmy najzupełniej przekonani, że gdyby zarząd kościoła chciał zapukać do serc wiernych —posypałyby się ofiary i to ofiary liczne, na restauracyę świątyni, która czem prędzej będzie przeprowadzoną, tym mniejszym kosztem da się uskutecznić. *Władysław Ada.*

Z różnych stron.

× **We Frankfurcie nad Menem,** żona, którą mąż porzucił przed kilku miesiącami wniosła przeciw niemu skargę o rozwód, ponieważ zaś nie wiedziała o miejscu jego pobytu, przeto sąd wezwał go za pomocą ogłoszeń do stawienia się; ale jeszcze przed terminem rozpraw sądowych nadszedł list z Konstantynopola, w którym ów zbiegły małżonek donosi, że został mahometaninem i prosi adresatkę, aby przyjechała do niego i została jego „pierwszą żoną.“ Ponieważ do listu mąż dołączył 600 marek na koszty podróży, przeto porzucona nie namyślając się długo, wyrzekła się wszelkich pretensyj i pojechała do Konstantynopola.

× **Cesarz Wilhelm II i sztuka.** Na dowód, że obecny monarcha Niemiec nie jest wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, przytaczają pisma francuskie tę okoliczność, że podczas wizyty swej w Watykanie okazywał dla tych dzieł, jeśli nie pogardę, to lekceważenie. Dla osób udzielających konieczne objaśnienia, zaledwie raczył być grzecznym; zauważono to dobrze, gdy zwiedzał muzeum Watykanu. Szedł spiesznie i prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na arcydzieła sztuki i rzadkie zabytki archeologiczne, jakie mu pokazać chciano.

× **Otwarcie Sorbony** odbyło się bar-

Uczucie dosyć skomplikowane usposobiło go do wdzięczności.

Pomimo najgłębszego przekonania, że niechętne oddalenie się Pawła z Port-Créteil, kryło w sobie tajemnicę jakową, cieszył się mocno z tego, iż syn jego pragnie na wsi pozostać koniecznie.

Przynajmniej poczciwe chłopię nie będzie świadkiem nocnych wycieczek swego ojca, nie będzie się im dziwiło, nie będzie ich potrzebowało podejrzewać.

Gdyby był przed tem powrócił do Paryża, sytua ya wcale by taką nie była, tak przynajmniej przypuszczać można było.

Fromental uwielbiał swego syna.

Nie mając nikogo więcej do kochania, złożył w nim wszystkie nadzieje swoje, całe życie swoje niepodzielnie.

Nagła zmiana jaką zauważył w wątłym z natury młodzieńcu, przeraziła go śmiertelnie.

Chwilę jakąś zdawało mu się, że widzi dziecko swoje na marach — i rozpacz go ogarnęła.

Naprożno starał się zasnąć — sen uciekał mu z powiek.

Zerwał się z łóżka, na które się był rzucił, otworzył drzwi od balkonu i wyszedł nań, przypuszczając, że świeże powietrze nocne orzeźwi go i uspokoi.

Ani spokój, ani sen, nie przyszły wcale jednakże.

Trząsł się jak w febrze, skronie miał rozpalone, w gardle zaschło mu zupełnie, w umyśle ciągle jakieś, coraz posępniejsze snuły się obrazy.

— Trzeba wyjść—szepnął—ruch tylko jeden potrafi pokonać to wzruszenie moralne, które mną owładnęło...

Ubrał się jaknajpospieszniej.

Pierwsze brzaski dzienne zaczęły przecierać ciemności.

Udał się w aleje i z głową smutnie zwieszoną szedł naprzód gdzie go oczy niosły, usiłując rozważaniem nowego posłannictwa jakie nań włożono rozświecić gnębiące go myśli. Odnaleźć i oddać w ręce sprawiedliwości antykwaryusza Antoniego Fauvela. oto jego główne obecnie zadanie.

Paryż spał.

Rzadko tylko, od czasu do czasu, spotykał Fromental jakiego zabłąkanego przechodnia nocnego, którego mijał obojętnie, nie zwracając żadnej nań uwagi.

Zajęty swojemi rozpamiętywaniami, postępował ciągle naprzód, bez celu.

W chwili gdy brzask wyraźniejszy zaczął występować na wschodniej stronie nieba, właściciel dużego statku ładownego winem, który wczoraj wieczorem nie zdążył dotrzeć do przystani, szedł zbudzić swoją załogę.

Urządzony pomost prowadził z brzegu do statku.

Właściciel ów przeszedł po tym pomoście i uderzając pięścią w drzwi kajuty, wołał ile mu sił starczyło, bo miał do czynienia ze snem ludzi spracowanych.

— Hej! chłopcy!.. wstawajcie!... Biały dzień już na niebie!...

Na skutek tego wołania, dał się słyszeć hałas jakiś.

Był to widocznie głos ludzi budzonych, bo drzwi kajuty zaraz się otworzyły.

Trzech tęgich dziarskich chłopów, poziewających, przeciągających się, przecierających oczy, ukazało się na pokładzie.

— Czyśmy nie zaspali trochę panie patronie?—zapytał jeden z nich witając chlebodawcę.

— Nie, moi bracia, ale już czas przygotować się do drogi. O czwartej punktualnie wyruszymy,

— Podnosimy więc kotwicę?...

— Tak... przygotować wszystko... Jedna lina na galar, który stoi przed nami... wielka lina do łódki... wiosła... słowem co tylko trzeba... Trzecia już wybiła... Śpieszcie się...

— Nie ma strachu przecie patronie... staniemy na czas niezawodnie — odpowiedział flisak interpelowany, który zaraz też odezwał się do swych kolegów i zawołał: Hejże, staruszki, bierzmy się! Ty, Jolivet, popchnij naprzód czółno aby można zarzucić linę.

— Jedziemy, towarzysze—a tak prędziutko się prześliźniemy, jak śliwka przez gardło...

Mówiąc to, Jolivet wyciągnął z kieszeni woreczek z baraniej skóry, wyjął z niego porządną porcyę tytuniu i wpakował w lewą stronę gęby.

— Już kalorifer napełniony — rzekł, bierzmy zatem się do roboty.

Posunął się do tyłu statku chcąc go odczepić i puścić w ruch, gdy raptem zatrzymał się i krzyknął ze złością:

— A to co znowu, coś ty za jeden!?... wstawaj śpiochu, nie żenuj się! Cóż to bierzesz nasz statek za hotel, gdzie się zajeżdża o północy?...

Słowa te zwrócone były do człowieka rozciągniętego na łodzi i chrapiącego smacznie.

Człowiek ten rozbudzony nagle, zerwał się na równe nogi.

— He? Co to jest! Co się stało... bąkał przecierając oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzo uroczyście w poniedziałek dnia 5 b. m., o godzinie 3. Olbrzymia przestrzeń amfiteatru napełniła się tłumem najbardziej malowniczym, jaki sobie wyobrazić można. Po za profesorami w barwnych togach stanęły delegacye zagraniczne, ugrupowane około sztandarów swoich. Widziałeś tam krzyż czerwony norweski, lwa belgijskiego, z odmiennemi insygniami Gandawy, Lièges, Mons; pasy białe i czarne Zofingii Bazylejskiej, zieloną banderę florencką, emblemata edynburskiej wszechnicy z piękną dewizą: „Nisi Dominus, frustra.“ Oxford, Cambridge, Helsingfors, Salamanka, Wiedeń, Leyda, Utrecht, Kopenhaga, Pavia, Budapeszt, Bolonia itd. miały tam przedstawicieli w malowniczych strojach stowarzyszeń studenckich. Wszyscy ministrowie i dygnitarze Francyi zajęli miejsca. Za przybyciem prezydenta Carnota rozpoczęły się mowy; naprzód p. Falliéres, mistra oświaty; druga wice-rektora uniwersytetu, p. Gérard; trzecia prezydenta rady municypalnej Paryża, p. Chautemps; wreszcie odbył się odczyt p. Hermitte, profesora wydziału nauk ścisłych. Po przemowach studenci odbyli wspaniały pochód poprzed prezydentem rzeczpospolitej, który przy sobie miał Pasteura. Okrzyki bez końca podniosły się na cześć Francyi, jej przedstawiciela i najsławniejszego uczonego.

× **Maszyna do składania czcionek.** Do „Frankfurter Ztg.“ donosi korespondent z Londynu pod d. 19 lipca, że wielkie wrażenie wywołała tam w kołach drukarzy i nakładców nowo przez amerykanina Mergenthalera wynaleziona i „Linotype“ nazwana maszyna, którą w ruchu oglądać można na rogu New-Bondstreet. Przed kilku dniami zaproszony do jej obejrzenia Gladstone, wypowiedział mowę, która w ciągu 5 minut została złożona i wydrukowaną. Przyrząd wygląda jak pianino. Zecer ma przed sobą 4 jakby klawiatury, a każdy klawisz oznacza literę albo cyfrę. Patrząc na rękopis, dotyka zecer odpowiednich klawiszów jednego po drugim, z właściwych kaszt wychodzą matryce (formy do odlewania czcionek), ustawiają się w szereg, a gdy już utworzyły cały wiersz, zesuwają się automatycznie na bok, ku lewej ręce zecera. Poruszenia dźwigni posuwa rządek ku przyrządowi odlewniczemu, w którym roztopiony ołów jest napodorędziu—a w sekundę później wychodzi odlana i jeszcze gorąca forma steryotypowa, gotowa do druku. Równocześnie matryce automatycznie powracają na swoje pierwotne miejsce. W ten sposób można w ciągu minuty złożyć i stereotypować sześć wierszy. Manipulacya ma być bardzo prosta i łatwa do nauczenia, a błędy drukarskie całkiem wykluczono, o ile to się maszyny tyczy. W porównaniu z dotychczasowem składaniem czcionek ma się przez użycie tej maszyny oszczędzać $^7/_{10}$ do $^9/_{10}$ czasu i pieniędzy. Jak zapewniają, oszczędność w kosztach wydawnictwa jednego tylko dziennika amerykańskiego wynosi tygodniowo 6,300 marek. Zapewniają, że już kilka dzienników nowego świata wprowadziło u siebie tę nowość.

× **Rodowód alarmów.** Jedno z pism zagranicznych podaje dowcipny rodowód pogłosek wojennych. Oto jak one powstają: 1) *Sierżant*: „Panie kapitanie! Melduję pokornie, iż kompania powróciła z ćwiczeń w zupełnym porządku; potrzebujemy jednak 4-ch par nowych butów.“ (Mówiąc nawiasem, jeden tylko żołnierz wykrzywił sobie podczas marszu obcasy). 2) *Kapitan*: „Panie majorze! Kompania powróciła z marszu i potrzebuje 40-tu par nowych butów.“ 3) *Major*: „Panie pułkowniku! Batalion jest w porządku, potrzebuje jednak 400-tu par butów.“ 4) *Pułkownik*: „Panie generale! Brygada zdarła podczas ćwiczeń 4,000 par butów, które trzeba zastąpić nowemi.“ 5) *General*: „Panie komendancie korpusu! Armia nasza potrzebuje niezbędnie 40,000 par butów.“ 6) *Komendant korpusu*: „Panie marszałku polny! Wszystko w porządku, musimy jednak mieć czemprędzej 400,000 par nowych butów.“ 7) *Marszałek polny*: „Panie ministrze wojny! Armia nasza musi mieć w krótkim czasie 4,000,000 par butów.“ *Minister wojny* robi obstalunek a dzienniki piszą: „Państwo X. mobilizuje z pośpiechem swoję armię. Dowodem tego obstalunek 4 ch milionów butów, jaki w tych dniach uczyniono...“ I to wszystko dlatego, iż żołnierz podczas marszu wykrzywił sobie obcasy.

Zaślubiny.

W dniu wczorajszym t. j. dnia 3 (15) sierpnia r. b. w kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie, pobłogosławionym został związek małżeński, przez Wikaryusza miejscowego, księdza Anusza, pomiędzy p. **Stanisławem Małkiewiczem** i (neofitką) panną **Maryą Berfeld.**

Chór amatorski parafii Wolskiej, pod kierunkiem organisty tejże parafii, pana Aleksandra Krzemińskiego, odśpiewał „Veni creator“ Freyera, i marsza Mełgockiego.

NEKROLOGIA.

† W sobotę to jest d. 17 b. m., w kościele św. Kazimierza (Panien Sakramentek), o godz. 10-ej z rana, odprawione zostanie żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Maryi z Wodzyńskich hr. **Żółtowskiej,** dobrodziejki instytucyi jałmużniczej dla osieroconych panienek i wstydzących się żebrać, zmarłej w Kocku w d. 26 lipca r. b, na które to nabożeństwo przewodniczący tejże instytucyi, wszystkich wiernych w Chrystusie Panu niniejszem zaprasza.

Z prasy ruskiej.

* W „Nowoje Wremia“ (Nr. 4,822) czytamy:

Donoszą nam z Zofii, że na dziś, to jest na 2 (14) b. m., postanowionem zostało ogłoszenie niepodległości Bulgaryi. Powtarzamy tę wiadomość jako pogłoskę, nie uważając jej za całkiem nieprawdopodobną. Dla czegoż bo Koburg i jego współrządcy nie mieliby zarazy kować raz jeszcze losów i nietykalności kraju, skoro Turcya nie chce uznać samozwańca za prawego władcę Bulgaryi?... Ad majorem ligae gloriam! Katolik z religii jak Humbert I, niemiec z urodzenia jak Wilhelm II, rządca krainy słowiańskiej, Koburg, jest żywem wcieleniem ligi i pokornym sługą jej autorów. Powinni być zupełnie z niego zadowoleni, ale co do Bulgaryi, to bodaj czy z lekkiem i radosnem sercem dowie się ona o swojem wywyższeniu...

* „Swiet“ (Nr. 174) pisze:

Z powodu przyjazdu do Berlina cesarza austro-węgierskiego, gazety urzędowe niemieckie wspominają o ostatniej bytności Franciszka · Józefa w stolicy pruskiej we wrześniu 1872 r. i zwracają następnie ku przymierzu austro-niemieckiemu zawartemu w r. 1879, oświadczają, że Austrya i Niemcy w osobach ich monarchów i narodów, postanowiły stać niewzruszenie przy tym związku, i starać się wszelkiemi siłami utrwalić jego istnienie tak błogosławione dla świata.

Rozprawia się także o tem, że minęły raz na zawsze te czasy, gdy obie zaprzyjaźnione dziś monarchie wojowały przeciwko sobie; że dziś, po ciężkich doświadczeniach, pojednani bracia tem szczerzej, tem serdeczniej pokochali się ze sobą.

„Gdy waleczni potykają się z walecznymi, powiada w ostatnim wywodzie, niemiecka gazeta wojskowa, to uczą się cenić siebie wzajemnie i stają się wiernymi przyjaciołmi, doświadczonymi w boju towarzyszami.“

Czytając podobne rzeczy, nie wiesz doprawdy, czemu się bardziej dziwić, czy bezbrzeżnej bezczelności pismaków berlińskich, czy chrześciańskiej cierpliwości cesarza austryackiego, narażone go na połykanie podobnie gorzkich i ochydnych pigułek...

Tem to bardziej zastanawia, że oprócz podobnych artykułów, nic a nic zgoła nie potwierdza przesadnych zachwytów dziennikarstwa gadzinowego.

Berlin, oprócz w podszarzane już dobrze flagi, w nic a nic nie przystroił się na przyjazd cesarza Franciszka · Józefa Tłumy ludu witały pochód z uszanowaniem, ale zagrzewały się jedynie rozradowaniem bijącem z oblicza księcia Bismarcka i feldmarszałka Moltkego. Pociągały też widzów muzyki i oddziały wojskowe.

W rzeczywistości, wiele hałasu o nic... A jak to niesmaczne, to wstrętne naprawdę przyjęcie, musi przykrem być dla Franciszka Józefa, naturze którego wprost są przeciwne podobnie dzikie saturnalia?...

Co prawda i prasa austryacka nie pozostała w tyle. Tak naprzykład, organ urzędowy austryackiego ministeryum spraw zagranicznych „Fremdenblatt“ ma odwagę utrzymywać, że związek potrójny — jest *związkiem narodów* nie zaś *monarchów* tylko.

Podobne oświadczenie jest w swoim rodzaju także perłą bezczelności!...

Bodaj, że nigdy jeszcze porozumienie rządów, dążących do jednego celu politycznego, nie było w tak właśnie rażącej sprzeczności z uczuciami podwładnych im narodów, jak w wypadku obecnym.

Można utrzymywać, że Wilhelm II, Franciszek-Józef I i Humbert I, książę Bismarck, hr. Kalnoky i p. Crispi, szczerze są zadowoleni z istniejącej pomiędzy nimi zgody; ale któż do tyla jest krótkowidzem, aby nie dojrzał, iż ludy, którymi rządzą ci władcy i ci ministrowie, wcale tych zadowoleń nie podzielają.

W Austro-Węgrzech przeciwko związkowi z Niemcami i Włochami oświadcza się większa połowa poddanych Franciszka-Józefa, mianowicie wszyscy słowianie. We Włoszech zaś, przymierze potrójne jest jak najbardziej nie popularnem. Przyjaźnić się z Austryą, wcale nie pragną poddani króla Humberta, z przyczyn aż nadto dosadnie uwydatnionych w poruszeniach irridentystów, a przymierze z Niemcami przestało im się stanowczo uśmiechać od chwili, w której potrafili zauważyć, że pierwszym owocem tego przymierza, jest ruina dobrobytu ekonomicznego kraju.

Powtarzamy—wiele hałasu o nic!...

* „Grażdanin“ z powodu zjazdu berlińskiego pisze:

„Istnieją pewne wskazówki, że w Berlinie doznają teraz dzięki przymierzu potrójnemu wszelkiego rodzaju refleksyj, od których niepodobna się uwolnić. W ogóle całe to przymierze potrójne, sprawia wrażenie choroby, którą z inicyatywy Niemiec zaszczepili sobie dobrowolnie obadwaj ich sprzymierzeńcy i obecnie nie wiedzą co począć. A symptomy tej choroby jak się okazało, są niezmiernie przykre, ogólne wyczerpanie—budżet wojenny obliczać trzeba zamiast na jednego, na trzech — niepokój i gorączkowe miotanie się, niesłychane rozdrażnienie, wybitne oznaki świadczące, że sprzymierzeni przejedli się sobie nawzajem, rozwinięta w najwyższym stopniu podejrzliwość — słowem mnóstwo moralnych i fizycznych udręczeń, zamącających spokój domowy...

„W takich warunkach największą przykrość sprawia niewątpliwie widok innych, ościennych państw nie związanych żadnemi sojuszami, a zatem zdrowych; w skutek czego też do uczucia niepokoju przyłącza się jeszcze nieprzeparta chęć zarażenia przymierzem zdrowego sąsiada. Jest to objaw łatwy do zrozumienia, objaw fizyologiczny.

„Zastanawiając się nad przymierzem potrójnem, nad konsekwencyami tegoż dla poszczególnych sprzymierzonych i nad ich stosunkiem do innych nieskrępowanych niczem państw, przypomina się sobie pewną baśń indyjską, o pewnym królu i jego ministrze. W królestwie tem wszyscy poddani napili się jednego razu wbrew zakazowi wody z zaczarowanego źródła—i dostali obłędu.

A gdy im się pomieszały zmysły, zaczęli widzieć wszystko opacznie; jęli wyprawiać awantury, a nawet odgrażać się królowi i jego ministrowi, którzy jedni w całym kraju nie byli dotknięci obłędem... Wtedy minister mówi do króla: „Napijmy się i my tej wody, bo inaczej będzie z nami źle.“ I tak się stało. Napili się obaj wody, zwaryowali—a lud zaczął ich na nowo szanować i słuchać.

„Czyż autor przymierza potrójnego nie znajduje się w podobnem położeniu? Widzi, że mocarstwa nieuczestniczące w przymierzu potrójnem, są zdrowe i swobodnej myśli, a sprzymierzeńcy złożeni są chorobą; rozumie się więc, że wszystkie myśli i dążenia pustelnika z Warcyna koncentrują się w jednym punkcie, mianowicie, żeby i zdrowe mocarstwa weszły do przymierza i nabawiły się tej samej choroby.

Jeżeli autor przymierza potrójnego istotnie tak rozumuje, to ma zupełną słuszność. Gdyby wszystkie państwa napiły się z zaczarowanego źródła i zawarły ze sobą przymierze—wówczas wojna nie miałaby racyi bytu; wszyscy byliby sprzymierzeńcami, nie byłoby nieprzyjaciół—i pokój, wieczny pokój zapanowałby na świecie. Trzeba jednak, aby jak w bajce indyjskiej, uczynili to wszyscy bez wyjątku; dopóki choćby jeden stoi po za przymierzem, dotąd jest ono chorobą nurtującą sprzymierzonych, wyniszczającą ich o wiele skuteczniej niż wszelka, nawet najstraszniejsza wojna.

„Tylko wielcy ludzie mają przywilej strzelania wielkich bąków... Trudno zaiste pojąć, że Bismarckowi mogła przyjść do głowy myśl o tem przymierzu, które zmusza Niemcy troszczyć się o 3-ch naraz i potrójne ponosić wydatki, co daje dwom innym potężnym państwom zupełną swobodę działania i pozwala zupełnie samodzielnie wzmacniać swe stanowisko na Wschodzie i Zachodzie...“

Z humorystyki.

Jeden za wszystkich.

W ogródku zamiejskim sadowi się za stołem ojciec z trzema córeczkami.

— Co pić będziesz, Maniusiu?...
— Proszę o filiżankę kawy...
— A Anetka?...
— Szklankę herbaty...
— A Leonia?...
— Filiżankę czekolady...
— Dobrze... (do służącego). Słuchajno, mój kochany, podaj mi też kufelek piwa!...

Ważny powód.

Siedmioletni Miecio zanosi się od płaczu.

Matka. Czego ty tak płaczesz moje dziecko?...

Miecio. Bo się nie mam z kim bić mamusiu!...

Honorowy.

Sędzia. Więc zapierasz się stanowczo?...

Obwiniony. Zapieram się, panie sędzio!

Sędzia. Pomimo dowodów jasnych, w oczy bijących?...

Obwiniony. Zapieram się panie se

dzi<, bo człowiek honorowy nie może ciągle odmieniać zdania.

W szpitalu

Lekarz (macając puls chorego): O, tak, dziś mu jest znacznie lepiej niż wczoraj..

Felczer. To już inny facet, panie doktorze, tamten umarł wczoraj, zaraz po wizycie pańskiej!...

Lekarz. Ano to co innego!... To i temu dawajcie to samo co tamtemu lekarstwo.

Ze sztuki.

— Słyszałeś pan nowego śpiewaka?...

— Zmiłuj się pan, czy to śpiewak?...

— No, no, dajże pan pokój... Śpiewa co prawda fałszywie, ale co za głos ma potężny!... A toż on jeden najzupełniej głuszy gwizdanie i sykanie całego teatru...

Rozczulenie.

Adwokat broniąc zapalczywie klienta, obwinionego o oszustwo, przytacza szereg klęsk, jakie togoż w życiu dotknęły.

Sąd po krótkiej naradzie wynosi wyrok uniewinniający, adwokat z tryumfem zwraca się ku ławie oskarżonych i widzi X a zabeczanego, ocierającego łzy rękawem.

— No, wygraliśmy!... czegoż pan płaczesz u licha?...

— A, bo panie mecenasie... ja się dopiero dziś dowiedziałem.... jakim był nieszczęśliwy...

Słuszna uwaga.

— Zmiłuj się panie Rubelmacher... dziewięć od sta na miesiąc... a toż poczciwy pański ojciec nieboszczyk i wszyscy przodkowie pańscy będą się za pana rumienić tam... na tamtym świecie!...

— Za co szę mają rumienić proszę pana? Jak oni z góry... z niebie... będą się patrzali na *dziewiątkę* (9), to będą wszyscy miszlali że to *sziustka* (6).

Na egzaminie.

Syn kupca winnego Z... składa egzamin z geografii.

— No co wiesz o Maderze?...

— Wiem, że robią ją u nas w domu, ale w takim sekrecie, żem się nie mógł dobrze dowiedzieć z czego...

* Z teki doświadczonego eskulapa.

(Z „Kuryera Świątecznego.")

Gdy chory możny—lecz go bardzo długo,
Gdy biedak, pisz się uniżonym sługą

Żyj w zgodzie z aptekarzem; ręka myje [rękę,
Więc też i miksturzysta słoty ci podsięgę.

Zawsze z ręką na sercu i z uczuciem [szczerem,
Zwij każdego kolegę, najgorszym fusze-[rem,

Gdyś wezwan do chorego, tedy jeszcze [w sieni
Wymiarkuj, jakie pulsa biją tam w kie-[szeni?...

Z proboszczem żyj w przyjaźni, ty bo-[wiem i pleban,
Pracujecie, by człowiek był zacnie po-[grzeban.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg, 14 sierpnia. (T. A. P.). Dyrektor kancelaryi kontroli państwa Czerwiński, mianowany został towarzyszem kontrolera państwa.

Wiedeń 14 sierpnia. (T. A. P.) Tutejsze biuro korespondencyjne zaprzecza doniesieniu jednej z gazet tutejszych o utarczkach, stoczonych wrzekomo w ciągu lipca pomiędzy wojskiem austryackiem a rozbójnikami w Hercogowinie, w których zginąć miałoby siedmiu żołnierzy.

Budapeszt 14 sierpnia. (T. A. P.) Nadżupan komitetu preszburskiego hr. Zichy, zarządził pilne poszukiwania osób, rozszerzających proklamacye panslawistyczne w rzeczonym komitecie.

Praga czeska 14 sierpnia. (T. A. P.) „Hlas Naroda" odpiera rozumowania gazet niemieckich o wieczystości przymierza pomiędzy Austryą Niemcami. Przymierze to było wynikiem czasowych tylko politycznych konstelacyj; zawarto je w pewnym ściśle określonym celu i kierunku.

Berlin 14 sierpnia. (T. A. P.) Z powodu projektowanego meetingu niemieckiego stowarzyszenia kolonjalnego celem założenia protestu przeciw zachowaniu się angielskich kompanij handlowych i firm prywatnych ze względu na tak zwaną niemiecką „wyprawę odsieczową" do Emina baszy, oświadcza „Norddeutsche Allgemeine Zeitung", że wszelkie manifestacye, wymierzone przeciw urzędnikom angielskim, są ze względów politycznych niepożądane. Istniejąca ścisła przyjaźń z Anglią wyższej jest dla Niemiec wartości i wagi, aniżeli wszystko, co wyprawa do górnego Nilu w najlepszym razie korzystnego osiągnąćby mogła.

Paryż, 14 sierpnia. (T. A. Pół.) Najwyższy sąd uznał na posiedzeniu wczorajszem Rocheforta i Dillona winnymi uczestnictwa w spisku, poczem Boulangera, za manifestacyę na dworcu lugduńskim w Paryżu, winnym zamachu na bezpieczeństwo państwa.

Londyn 14-go sierpnia. (*Tel. Ag. P.*).—Skutkiem niedowierzania zamiarom Grecyi W. Porta nakazała wysłać na wody kreteńskie dwa pancerniki. Nowy gubernator wyspy, Szakir-basza, rozpoczął porozumiewania się w sprawie żądań kreteńczyków.

Petersburg, 15 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*) „Graždanin" donosi, że jacht cesarski „Dierżawa" 11 b. m. (st. st.) odpływa do Kopenhagi.

Książe czarnogórski wyjeżdża z powrotem 17 b. m.

Petersburg, 15 sierpnia. (Tel. Ag. Pół.) „Inwalid" ogłasza postanowienie o urządzeniu w Kownie drugiego magazynu żywności klasy 1-ej.

Paryż 15 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Sąd najwyższy na wczorajszem rannem posiedzeniu uznał Dillon'a większością 179 głosów, a Rocheforta 183 przeciw 18 współwinnymi zamachu, a następnie uznał, że fakty, jakie towarzyszyły ministeryalnemu przesileniu, nie stanowią zamachu.

Z kolei sąd rozważał fakty, dotyczące zarzutu roztrwonienia i kradzieży sum skarbowych, przyczem generał Campenon wykazał, że ostatnie nadużycie w zupełności jest dowiedzione.

Roger i Mergin wnosili, że roztrwonienie sądzone być winno przez sąd wojenny, nie zaś przez sąd najwyższy.

Sąd senatu, po wyczerpaniu rozpraw uznał Boulanger'a winnym roztrwonienia i przywłaszczenia sum skarbowych okoliczności łagodzące odrzucił i skazał Boulanger'a, Rochefort'a i Dillon'a na zesłanie, z zamknięciem w twierdzy.

Otrzymane dziś.

Londyn 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Nie dowierzając Grecyi, Porta poleciła wyprawić na Kretę dwa pancerniki.

Londyn 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Szakir-pasza otworzył narady w sprawie żądań kreteńczyków.

Petersburg 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Minister skarbu zatwierdził dziś ustawę banku handlowego kaspijskiego.

Petersburg 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Komisya do przyjęcia na rzecz skarbu drogi Zakaukaskiej, objęła zarząd tejże w dniu 1 (13) sierpnia.

Paryż 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Ruski minister wojny przybył do Paryża. Odwiedził go zaraz Freycinet.

Paryż 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Wyrok na Boulangera nie wywarł w Paryżu głębszego wrażenia. Wieczór przeszedł spokojnie, ani żadnych zbiegowisk, ani jakichkolwiek manifestacyj nie było.

Paryż 16 sierpnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Większa część członków komitetu bulanżerowskiego, wyjechała wczoraj do Londynu, aby łącznie z Boulangerem ułożyć proklamacyę.

— Nr. 16 „**Kroniki Rodzinnej**" wyszedł z druku i zawiera:
Nad Gangesem, przez W. M.
Z wystawy paryzkiej, przez Sewerynę Duchińską.
Ułamki z dziennika Jana Stanisława Jabłonowskiego.
Z obcego piśmiennictwa.
Noc lutowa, z angielskiego, przez J. Z. M.
W krainie edredonów, wspomnienia z podróży A. Padlewskiego.
Wieści Polityczne.
Silva rerum: 50-ta rocznica założenia pierwszej Ochrony dla dzieci w Warszawie. —50-ta rocznica pracy kapłańskiej ks. kanonika Bierońskiego w Kielcach. — Ogólne zgromadzenie Towarzystwa ochrony Tatr. — Zakopane. — Wieś „Wisła". — Konkurs Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. — Wynalazek profesora Teichmana.
Nekrologia.

— **Nr. 33 „Wieczorów Rodzinnych"** tygodnika illustrowanego dla dzieci, wyszedł z druku i zawiera:
Króliki w Australii (z drzeworytem).
Anioł Pański, wiersz przez Maryę Różę.
Wiśnie księdza proboszcza, z opowiadania księżny Kantakuzen Altieri.
List z Paryża, Jaskółki z nad Sekwany.
Tyrnowa (z drzeworytem).
Puszcze syberyjskie.
Wspomnienia młodego wędrowca z podróży naokoło świata.
Łamigłówki i rozwiązania.

W Dodatku:
Pomyłki (z drzeworytem.)
Do współki z aniołem, wiersz przez N. Sokołowską.
Uczniowie w kozie.
Tajemnica Ignasia i Józi.
Łamigłówka i rozwiązanie.
Skrzynka do listów.

Dodatek książkowy:
Goście ciotki Klotyldy, przez Mrs. Molesworth, przełożyła z angielskiego T. P.

Redaktorka i wydawczyni *Ludwika Hauke.*

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 14 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą .——6 00
— białą 6.20—6.30
— wyborową 6.50—6 60
— ordynarną .—— .—
Za żyto wyborowe 4 60—4 80
— średnie 4.40—4.35
— wadliwe .—— .—
Za jęczmień .—— .—
Za owies 2.70—3.00
Za grykę .—— .—.

Na stacyi Praga drogi ż. Warsz.-Teresp. w dniu 14 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 105—109, średnia — — —, ordynaryjna ——.

Żyto wyborowe 77—81, średnie 72—76, ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. ———, średni ———, ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 84—88, średni 78—84 ordynaryjny 71—76.

Wyka ———, ———.

Groch wyborowy ——— średni ———, ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa — — —, średnia ———, ordynaryjna ———.

Targi zbożowe w Łodzi. W ubiegły wtorek na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 500 korcy po rs. 6 kop. 30 do rs. 6 kop. 40.

Żyta nowego 300 korcy po rs. 5 kop. — do rs. 5 kop. 15.

Owsa 1,500 korcy od rs. 3 kop. 25 do rs. 3 kop. 50 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 20 korcy od rs. 6 kop. 15 do rs. 6 kop. 40.

Z tegorocznych zbiorów sprzedano: Pszenicy 150 korcy od rs. 5 kop. 80 do rs. 6 kop. 15.

Żyta 500 korcy od rs. 5 kop. — do rs. 5 kop. 20.

Żyta starego 50 korcy po rs. 4kop. 75 za korzec.

Popyt na zboże słaby.

Siano od rs. rs. 1 kop. 5 do rs. 1 kop. 20, słoma od rs. 1 do rs. 1 35 i koniczyna od rs. 1 kop. 80 do rs. 1 kop. 50 za pud.

(Dziennik Łódzki.)

Targi zbożowe.

Odesa, 13 sierpnia. W dniu dzisiejszym płacily tutaj:

Pszenica:		kop.	za pud.
sandomierka biała	od	85	do 105
ozima żółta	„	85	„ 104
ozima czerwona	„	89	„ 103
ozima besarabska	„	89	„ 103
gryka	„	80	„ 102
Żyto	„	58	„ 66
Owies	„	60	„ 78
Jęczmień	„	50	„ 58

Ceny bez zmiany, zupełny brak popytu.

Libawa, 12 sierpnia. Pogoda: pochmurna. Na tutejszym rynku płacono za pud: Żyto słabo, ciężkie (z gwarancyą 120

f. hol.) 74 do 74½ kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały niżej, loco 68—72 kop., wyborowy 73—74 k., lit. od 67 do 69 k., szarpany (bez ości) niżej, z wagą 85 f., 71 kop., z wagą 90 f.: 72—73 kop., czarny bez obrotu, czarno-pstry od — do — kop., czarny ——— kop.

Jęczmień słabo, od 65 do 68 kop., wyborowy od 68 do 69 kop., pastewny 66—67 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 85 do 86 k., z gwarancyą wagi 100 f. 89—90 kop.

Groch 77 do 82 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: 126—140 k.

Makuchy lniane 50—100 kop.

Otręby pszenne 55 do 60 kop., żytnie 55—56 kop.

Konopie — kop.

Lnica — — — kop.

Dowóz w dniu 10 sierpnia wynosił 85 wag. żyta, 5 wag. jęczmienia, 25 wag. owsa, 105 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 13-go sierpnia. Pszenica niżej, biała 165—182 m., żółta 165—181 m.

Żyto niżej, loco 148—159 m., na dostawę: na sierpień 161.00 wrzesień-paźdz. 161.00 m., listopad-grudzień 164.50 m.

Jęczmień: 122—155 m.

Owies 151—158 m.

Groch 130—160 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 315—322 mrk., średni 300—305 m., gorszy 284—290 m.

Olej rzepakowy sierp. 69.50 m., wrzesień-paźdz. 67.50 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, na lipiec 55.00 m. i 35.00 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 13-go sierpnia. Pszenica (żółta) wyżej, wrzesień-paźdz. 190.00 m., listopad-grudzień 191.75 m.

Żyto: wrzesień-paźdz. 159.75 m.

Owies: wrzes.-paźd. 14?.25 m. za tonę.

Olej rzepiowy na wrzesień-październik 63.00 m.

Wiedeń 12 sierpnia. Pszenica: niżej, płacono na jesień fl. 8 c. 76, na wiosnę fl. 9 c. 43.

Żyto na jesień fl. 7 c. 22 za 100 kg.

Nowy-York, 12 sierpnia. Pszenica: czerwona ozima b. zm. loco 87¾ c., sierpień 84⅞ c., grudzień 86¾ c.

Kukurydza 43⅞ c., mąka 2 d. 90 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska“ płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 14 sierpnia.

Hurt. skł. wiadr.	838⁷—841³	273—274
Pojed. szynk. w.	851¹—854¹	277—278

2% z dod.

78% z akcyzą po 9¼%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307¼.

Hamburg, 12 sierp. Spirytus spokojnie. Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na sierp.-wrześ. 23 m., wrzesień-paźdz. 23¼ m., na październik-listopad 23½ m.

Kurs Giełdy Warszawskiej.

z dnia 14 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (161—).	47,67	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł.	—,—	—,—
„ z k. t. 3 m. 1 Ł.	9,69	—,—
Paryż z d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 14 d. 100 fr. . . .	38,75	—,—
Wiedeń z d. t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (188—)	81,45	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—

Papiery Państwowe.

(za 100 rs.)

Listy Likwid. Król. Pols. duże	88,60	—,—
„ „ „ „ małe	88,30	—,—
Rossyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,—	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rossyjs. Poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa	—,—	—,—
1% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	88,35	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	98,30	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	96,60	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	98,25	—,—
„ „ „ seryi 2	96.25	—,—
„ „ „ seryi 3	95,50	—,—
„ „ „ seryi 4	95,30	—,—
„ „ „ seryi 5	95,35	—,—
Obligi m. Warszawy duże . . .	—,—	—,—
„ „ „ małe . . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 2 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 3 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza „ . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems. .	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. .	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych. . .	68,6
„ Zastaw. m. Warszawy . .	175,5
„ „ „ Łodzi . . .	185,8
„ Likwidacyjnych. . . .	77,1
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	40,8
„ „ 2-ej emisyi .	199,2

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	48
Austryackie banknoty . .	—	82
Franki	—	40
Wartość rubla kred. w złocie	—	—
Kupony celne.	—	155

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Otrzymane z dnia 1 (13) sierpnia.	
Z Radomia	Marczewski
Z Paryża	Lion
Z Mławy	Funkenstein
Z Nasielska	Gruszczyński
Z Petersburga	Narkow
Z Ciechocinka	Manas Wacht
Z Nowogródka	fon Lej
Z Petersburga	S. N. Kolb
Z Ciechocinka	M. Wachs
Z Widz	L. Gutstein
Z Lublina	Slaski
Z Starodubowa	G. M. Lurie
Z Rostowa nad Don.	Maksimowu
Z Rostawa nad Don.	Maksimowu
Z Petersburga	Natansohn
Z Zdołbunowa	Muranowska 42
Otrzymane z dnia 2 (14) sierpnia.	
Z Saffed	Wolf Steinglasi
Z Bielo	Pinkus Warum
Z Nowoaleksandryi	Fertner
Z Łomży	Jordanskiej
Z Petersburga	Cionglinski
Z Miechowa	Tuncelman
Z Łucka	Gromb
Z Koła	H. Lesznowski
Z Fastowa	Doktór Glass
Z Łodzi	L. Brocki
Z Berdianska	Gissin
Z Petersburga	Sz. Kirszenbaum dla T. Bursza
Z Mohilewa Pod.	Birman
Z Mozejek	Kronzilberg
Z Wołkowyska	Goldfeld
Z Charkowa	Ginsburg
Z Łucka	Kucharewicz
Z Kremenczuga	Inensztein

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

Teatry Warszawskie.

Dnia 16 sierpnia.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).

Dziś: „Oj kobiety, kobiety“ i „Teodolinda.“

Jutro: „Aida“ (występ pp. Arамburo i Borkowskiego).

Niedziela: „Katarzyna córka bandyty.“

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Ali-Baba.“

Jutro: „W Tatrach“ (pierwszy raz).

Niedziela: „W Tatrach.“

Teatr na wyspie w Łazienkach.

W niedzielę dnia 18 sierpnia: „Gasparone.“

Teatrzyk Alhambra.
(przy ulicy Miodowej).
pod dyrekcyą Józefa Puchniewskiego.

Dziś: „Janek Rudy.“

Teatrzyk Wodewil.
(przy ulicy Nowy-Świat).
pod dyrekcyą:
Teofila Janowskiego i Marcelego Trapszy.

Dziś: „Pan Twardowski.“

Teatrzyk Eldorado.
(przy ul. Długiej).
pod dyrekcyą Stanisława Sarnowskiego.

Dziś: „Zbrodnia w zamku Faverne.“

Początek przedstawień o godzinie 8-ej wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**
Дозволено Цензурою.—Варшава 4 Августа 1889 года.